Prof. dr hab. Danuta Hübner

Wystąpienie na sesji „Polki i Europejki – polityczna i publiczna obecność”

Europejski Kongres Kobiet

28 września 2019, Opera na Zamku, Szczecin

To prawda, że w ostatnich 100 latach dokonał się wielki postęp w zapewnieniu dostępu kobietom do sfery publicznej. A właściwie nie tyle się dokonał, ile wywalczyły go nasze matki, babki i prababki. Różnie to dzisiaj wygląda w rożnych krajach świata. Gdy pomyślimy o walce Saudyjek o prawo do prowadzenia samochodu, o kobietach gwałconych, i często zabijanych na tle seksualnym, w Indiach (z badań statystycznych wynika, że tej brutalnej przemocy doznają tam 93 kobiety dziennie, w tym 3 dziewczynki), o kobietach w wielu krajach Afryki, które często są ciągle oficjalnie własnością mężów, o młodych dziewczynach w Nigerii, które były porwane i przetrzymywane przez fundamentalistów islamskich Boko Haram, to widzimy, że świat jest ciągle niebywale okrutny wobec kobiet.

Europa na szczęście wyrwała się z tego zaklętego kręgu najbardziej prymitywnego mizoginizmu, ale to nie znaczy, że nie musimy się ciągle zmagać z jego bardziej „subtelnymi” formami, okrutnymi inaczej. Przemoc w rodzinie, przemoc w pracy, niższe płace, poniżanie kobiet w mediach, w internecie, są przecież na porządku dziennym. Napędzana anonimowością w sieci i poczuciem bezkarności, fala nienawiści rozlewa się szeroko, także w naszym kraju.

A to, że coraz bardziej jesteśmy aktywnie obecne w sferze publicznej, że pokazujemy swój bunt poprzez oddolne, spontaniczne ruchy - wszyscy pamiętamy czarne protesty, ruch Czarnych Parasolek czy tradycyjne już Manify - to jeszcze bardziej wyzwala to, co dotąd bywało ukrywane pod pustą maską uprzejmości czy niesmacznych „ żartów”.

Teraz coraz częściej otwarcie słyszymy, że jesteśmy przeciwnikiem w wojnie kulturowej, którego należy zniszczyć, bo zagraża „tradycyjnej rodzinie", „chrześcijańskim wartościom" czy „polskiej obyczajowości".

Dlatego jestem tak pełna podziwu i ogromnego szacunku dla wszystkich kobiet, i tych młodych, i tych ze starszego pokolenia, które pomimo wszelkich nagonek, obelg, nienawistnych epitetów, czy wręcz rzucanych w ich stronę kamieni, wychodzą odważnie na ulicę i pokazują, że mają prawo na niej być, oraz, że nie pozwolą sobie tego prawa odebrać! Nikomu, ani kibolom, ani pseudopatriotom, ani „obrońcom domowego ogniska", które ma , z zasady, być rozpalane przez kobietę, nawet jeżeli jest potem wygaszane przez „władców" tego ogniska. Nie pozwolimy odebrać nam naszych praw żadnemu rządowi ani tym bardziej żadnej partii politycznej, nie mają prawa zarządzać naszymi ciałami, ani tym bardziej naszymi duszami!

Maya Angelou, nieżyjąca już wybitna czarnoskóra amerykańska poetka napisała bardzo mądrą rzecz: „Ludzie zapomną o tym, co powiedziałeś, ludzie zapomną o tym, czego dokonałeś, ale ludzie nigdy nie zapomną tego, jak dzięki tobie się czuli." I myślę, że to odnosi się nie tylko do konkretnych osób, ale też do takich organizacji jak partie polityczne, szczególnie chyba teraz, w tym okresie w Europie, gdy sferą publiczną zawładnęli, czy próbują zawładnąć, populiści wszelkiej maści. Warto pamiętać, że te populistyczne obietnice polityczne, często bez pokrycia, którymi szermują, że to wszystko, co uważają za swój sukces, to wszystko przeminie. Wszelkie wielkie słowa o dumie narodowej, którym towarzyszą często nienawistne słowa o konkretnych grupach społecznych, z których w końcu każdy naród się składa, w tym o kobietach – one wszystkie przeminą. Ale jedno ludzie będą pamiętać: jak się wtedy czuli. Czy czuli się bardziej wolni, czy mniej wolni? Czy czuli się bardziej akceptowani w sferze publicznej, czy raczej z niej wypychani? Czy wszyscy czuli się równi, czy podzielono ich na lepszych i gorszych ? To będą szczególnie pamiętać kobiety. I długo będą dawać wyraz tej pamięci jako świadome wyborczynie.

W Polsce, w naszym kraju, wywalczyłyśmy sobie prawo do obecności w sferze publicznej, również jest to niesamowita zasługa Kongresu Kobiet - nasze postulaty wybrzmiewają głośniej niż wtedy, gdy jedenaście lat temu zaczynałyśmy naszą pozytywistyczną z ducha pracę „u podstaw" jako Kongres. Nasze myślenie o wolności,

o współdziałaniu a nie konflikcie, znajduje dobry rezonans w społeczeństwie, zmęczonym już ciągłą walką, często o rzeczy pozorne, kosztem zmierzenia się z prawdziwymi wyzwaniami. Gdy rozmawiam z ludźmi, całkiem niedawno miałam tę okazję w trakcie kampanii wyborczej do Parlamentu Europejskiego, to coraz mocniej odczuwam, że istnieje generalna zgoda co do tego, że my, kobiety, jesteśmy istotnym i niezbywalnym ogniwem w rozwiązywaniu najważniejszych problemów naszego kraju, ale też i świata.

A ten świat zmienia się bardzo szybko. Dawne hierarchie zostają obalone, tworzą się nowe wzory życia społecznego, nowe sposoby ekspresji żądań i oczekiwań przez grupy społeczne dotąd pomijane czy lekceważone. Dopiero przecież od niedawna czujemy tę wzrastającą siłę kobiet, ale też osób z niepełnosprawnościami, osób, które są prześladowane z powodu swojej inności, orientacji seksualnej czy pochodzenia etnicznego czy narodowego, czy czegokolwiek, co ich odróżnia od tzw. większości. Zaczęliśmy dostrzegać, dzięki głosom tych grup, że różnica to coś, co nie odejmuje a dodaje wartości naszemu życiu społecznemu. Myślę, że w tym tkwi niezwykła siła Europy, która te różnice traktuje jako nieodłączną część naszego krajobrazu politycznego, społecznego i kulturowego. I w tym podejściu często idziemy jakby pod prąd tego, co dzieje się w świecie. Nie wszystkim jest łatwo pogodzić się z tym, że nasz świat znajduje się w okresie głębokiej transformacji. Coś się kończy, coś się zaczyna. To jest ogólne prawidło historii. Ale są tacy, którzy chcą historię jakby "zatrzymać w biegu", nie mogą się pogodzić ze zmianą. Traktują każdą zmianę jako zagrożenie, a nie jako wielką szansę na przewartościowanie swojego zabetonowanego postrzegania świata.

Rośnie liczba asertywnych i nieprzewidywalnych populistycznych przywódców. Rosja, Turcja, Wielka Brytania, Węgry. Ale też Stany Zjednoczone. No i jeszcze jeden kraj, który wszystkie znamy i kochamy... Ci przywódcy wprowadzają chaos do polityki światowej, z konsekwencjami dla nas, zwykłych obywateli. Działają, bez zawstydzenia w obszarze post-prawdy i fake newsów. Psują też nasze umysły swoimi konspiracyjnymi teoriami. Odrzucają multilateralizm jako spisek Sorosa. Innymi słowy, trollują pełną parą własne społeczeństwa i cały świat. A przy okazji, unikają podejmowania się rozwiązywania realnych wyzwań, zamykają oczy na prawdziwe problemy i nas obywateli też chcą wprowadzić w swoistą hipnozę, kiedy już nie będziemy dostrzegać rzeczywistości realnej tylko wykreowaną przez nich i ich aparat propagandowy.

Są procesy społeczne długiego trwania, które nie znikną przez to, że nie będziemy ich zauważać. Nie znikną kobiety domagające się swoich praw, nie znikną przez wiele dekad, a może nigdy, imigranci, nie znikną młodzi ludzie walczący o klimat. Pozostanie z nami Greta Thunberg i nasza Inga Zasławska.

Musimy przyzwyczaić się do tego, że kryzys klimatyczny i migracje będą trwały jako procesy długiego trwania, nowe technologie doprowadzą do znaczących wyzwań na rynkach pracy. Będzie narastała siła rażenia „pojedynku" pomiędzy ludzką a sztuczną inteligencją oraz sposobami jej wykorzystania.

Coraz więcej spraw ludzie biorą lokalnie w swoje ręce. W Stanach Zjednoczonych poszczególne stany i miasta nie zważają na antyklimatyczną postawę prezydenta Trumpa i angażują się w politykę klimatyczną. Ten przykład pokazuje, jak ważna jest rola liderów, a często liderek, gubernatorek, czy burmistrzyń, prezydentów miast i lokalnych parlamentów, którzy rzucają rękawicę nieodpowiedzialnym często władzom centralnym.

Bez wątpienia wielką rolę w tym nowym podejściu mają kobiety, które często przyjmują przywództwo w tych nowych, dopiero się rodzących wyzwaniach. Katastrofa klimatyczna to tylko przykład zaangażowania kobiet. W Polsce mamy tych przykładów więcej.

Zachęcam do zajrzenia do badań, zaprezentowanych niedawno przez oko.press. Pokazują one, że Polki w wieku 18-39 lat obawiają się przede wszystkim katastrof: klimatycznej (38 proc.), w ochronie zdrowia (27 proc.), a także politycznej, jaką byłoby dla Polski opuszczenie UE oraz wzrostu ruchów nacjonalistycznych (po 25 proc. wskazań). A więc troską nas, kobiet są sprawy istotne, realne, namacalne, które można wspólnie rozwiązać. Niestety smutne jest to, że według tych samych badań, 31 proc. Polaków płci męskiej z tej samej grupy wiekowej przejmuje się głównie „atakiem na polskie rodziny” ze strony gender i ruchów LGBT – czyli problemem wykreowanym sztucznie na potrzeby kampanii wyborczej. Wśród mężczyzn także wyjście Polski z UE jest dwukrotnie rzadziej wybierane jako zagrożenie niż wśród kobiet.

To oznacza, że naszą rolą, może czasami niewdzięczną, jest ciągłe uświadamianie politykom, że tylko „trzymając się Europy” będziemy mogli rozwiązywać nasze, krajowe i lokalne, problemy. Musimy nauczyć się wykorzystywać w najbliższych latach wszystkie dostępne zasoby i instrumenty Unii Europejskiej, aby polepszać jakość życia naszą i następnych pokoleń.

Musimy zacząć traktować Europę jako mechanizm wspierający naszą innowacyjność i nowe rozwiązania, a nie ograniczający nasze aspiracje, szczególnie, że nierzadko są to przeterminowane aspiracje. I to jest też nasze zadanie, bo potrafimy szybko się uczyć i wdrażać innowacje społeczne, patrzeć na świat realny, a nie ideologicznie naznaczony przez kłamliwe narracje .

I musimy powrócić w naszym pięknym kraju do proeuropejskiego obywatelskiego konsensusu. Od jesieni tamtego 2015 roku jest on systematycznie niszczony. Unia Europejska jest, to już wiemy, sojuszem na rzecz dobrobytu i demokracji, jest więc czymś naturalnym dla nas, Polek i Polaków. Więc musimy pilnować naszej obecności w UE jak oka w głowie.